

MŁODZIEŻ z PODLASIA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

Konstytucja 3-go maja

Wiek XVIII-to najsmutniejszy okres dziejów naszych. Wewnątrz kraju nierząd, anarchja, swawola, egoizm i sobkowność szlachty, ucisk i upadek miast, poddaństwo i ciemnota chłopów; zewnątrz—wzrastający w zastraszający sposób mocarstwowa potęga państw ościennych, które rządzą w Polsce, jak u siebie w domu, porywają ludzi, robią zaciągi, czynią słowem w Polski przydrożną karczmę, w której każdy oprócz właściciela jest i rządcą i panem

Następuje rozbiór pierwszy kraju a z nim upadek wiary społeczeństwa we własne siły, w swą istotną wartość, potęgę, twórczość i żywotność.

Ogół biernie przyjmuje to, co mu narzucają obce moce, lecz garstka świątłych obywateli z Kołłątajem, Małachowskim, Potockim, Staszicem i in. na czele czynnie krząta się koło naprawy istniejących stosunków i dąży konsekwentnie ku ich zmianie. Owocem ich trudów i zabiegów był wiekopomny Sejm Czteroletni i najważniejsza z jego uchwał: **Konstytucja 3 maja 1791 roku.**

I widocznie powstanie jej było doniosłym wydarzeniem dziejowym, skoro została przyjęta z taką radością i entuzjazmem, skoro dotychczas mówimy o niej z taką dumą narodową i uroczyście obchodzimy rocznice jej uchwalenia.

Kochamy bowiem konstytucję 3-go maja za to, iż „ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu” została uchwalona „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic”.

Kochamy konstytucję za tolerancję, za zawarowanie wolności wszelkich obrządków i religji, za uznanie szlachty za obrońców kraju z jednoczesnym przyjęciem pod opiekę prawa ludu, „z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw narodowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatył najdzielniejszą kraju siłę”.

Kochamy konstytucję za przyznanie praw miastom, za zrozumienie ich roli w życiu Narodu, za odpowiedni podział władz, za powiększenie zbrojnej siły narodowej, za uznanie wrogów konstytucji wrogami Narodu.

Kochamy wreszcie konstytucję za te wartości idealne, które jako ożywczy strumień wpłynęły do spleśniałego życia Polski XVIII stulecia, naksztalt jasnych promieni słonecznych rozproszyły ciemności, dały dowód, że i społeczeństwo polskie umie zdobyć się na zdrową, głęboką i patrzącą w przyszłość myśl polityczną i które również podniosły stanowisko moralne Polski w oczach Europy.

Czciliśmy konstytucję 3 maja w czasach niewoli, czcimy i czcić będziemy w Polsce wolnej i niepodległej.

W. G.

Idzie...

Idzie . . . idzie — królewicz maj,
W zielone zdobny szaty —
Radośnie szumi stary gaj,
Zapachy ronią kwiaty.

Idzie, idzie . . . z poszumem drzew,
W słonecznym kroczy blasku,
Wita go znów słowicy śpiew
W olszowym, cichym lasku.

Idzie z dalekich, ciepłych mórz
Na sady, pola, lasy,
Na ruń zieloną naszych zbóż,
Przędziwa snując krasy.

Idzie . . . idzie . . . królewicz ten,
Z letargu budzi światy
Idzie i goni z powiek sen,
Nadzieji król skrzydlaty!

St. Zaliwski.

Po co chodzimy do szkoły?

I Zagadnienie cenzury oraz stosunków koleżeńskich.

Prawdopodobnie niewielu z nas głębiej myślało nad powyższym zagadnieniem. Zrozumiałem jest zresztą, dlaczego. Bowiern według logiki „sztubackiej”, sam fakt istnienia szkoły dowodzi celowości chodzenia do niej.

My jednak rozpatrzmy tę sprawę bliżej. Jest to zagadnienie znacznie skomplikowane i wcale nie łatwo jest dać na nie bezpośrednią odpowiedź, jak się to nam pozornie wydawać może.

Naczelnym, dominującym celem pobytu w szkole jest bezsprzecznie wychowywanie się na dobrych obywateli i systematyczne zdobywanie wykładanej tam wiedzy. Z tem jednakże wiąże się szereg innych kwestji, które zasadniczo nie wchodzą w zakres kompetencji szkoły, jako takiej, lecz mimo to znaczenie ich nie jest podrzędne. Do takich bezsprzecznie ważnych kwestji należy stan stosunków międzykoleżeńskich w danem zbiorowisku uczącej się młodzieży. Dowodem ważności tego czynnika jest fakt, że od niego zależy w dużej mierze charakter danej szkoły. Każdy więc przyzna, że na tę stronę życia szkolnego winniśmy zwrócić szczególną uwagę.

My natomiast nietylko o tem nie myślimy, lecz ponadto rozmiąamy się z najistotniejszym celem, dla jakiego wstąpiliśmy do szkoły. Nie chodzi nam bowiem najczęściej o zdobywanie wiedzy, lecz o cenzurę szkolną. Ona jest naszym celem, naszym ideałem, ona ma nam zapewnić stanowisko społeczne. Słowem wierzymy, że, uzbrojeni w świadectwo z ukończenia pewnej ilości klas, damy bardzo wiele społeczeństwu, bo przecież mamy dowód piśmienny naszej wielkiej wartości. Dziwnem zaiste jest, że nie pytamy siebie, jaką w istocie wartość będziemy wtedy przedstawiali. Gdybyśmy szczerze to rozpatrzyli, doszlibyśmy do bardzo pesymistycznych wniosków.

Czem jest ta nasza dziwna obojętność w stosunku do potrzeby uczynienia z siebie jednostki istotnie wartościowej? Jest ona wynikiem naszego zmaterjalizowania się, egoizmu, braku ideałów i wypływającej stąd płytkości i krótkowzroczności.

Może ktoś powiedzieć, że jednak nie jesteśmy tak bardzo bezwartościowymi egoistami, skoro mniej więcej starannie odrabiamy lekcje i pragniemy żyć w zgodzie z kolegami. Przekonamy się zaraz, że jest to mniemanie fatalnie mylne. Rozpatrzmy takie dwie ewentualności.

Uczeń pewnej klasy zagrożony jest pozostaniem w niej na rok drugi. Wtedy, jeśli posiada zdrowy rozsądek, nie zaniedbuje żadnych możliwych środków do opanowania, groźnej sytuacji i, gdy nawet nie osiągnie celu wysiłków, posiada przynajmniej zadowolenie wewnętrzne, że uczynił wszystko to, czego mógł dokonać w danych okolicznościach. Jeśli zaś nie pomyśli o środkach zaradczych prędzej czy później o winę konsekwencji tego oskarży siebie. W każdym razie doświadczenie takie pouczy go, że należy chcieć pracować a wszystko dobrze się ułożyć.

Wypadek drugi. Oto tenże uczeń przebywa wśród swoich kolegów, miewa z nimi stosunki bliższe lub dalsze i widzi, że w tym młodym zbiorowisku jest wiele braków, wiele złego; widzi więc liczne antagonizmy, brak solidarności w najbardziej aktualnych sprawach, słowem, ogólny brak wzajemnego zrozumienia się. Wskutek tego w pewnym stopniu zdaje sobie sprawę z potrzeby naprawy tych stosunków. Lecz . . . na tem już koniec. Nic nadzwyczajnego bezpośrednio mu nie zagraża, więc pocóż on właśnie ma przykładąć rękę do dzieła, które, jak sądzi, niewiele przyniesie mu korzyści. Wszak jest tylu innych kolegów, którzy też nic nie działają na tym polu. Nic więc nie pozostaje, jak tylko pogodzić się z faktycznym stanem rzeczy.

Zestawienie tych dwu przykładów chyba dostatecznie pozwala nam zrozumieć różnicę zachowania się typowej jednostki w dwóch równie ważnych wypadkach. Jeśli chodzi o przejście do następnej klasy, gotowi jesteśmy pracować choćby po nocach, natomiast gdy chodzi o naprawę stosunków międzykoleżeńskich, o dobro ogólne, nie chce się nam przyłożyć do tego ręki, z tego jedynie względu, że nas to mniej bezpośrednio obchodzi.

Pomyślmy tylko, że o losie naszym w przyszłości

zadecydują nietylko cenzury szkolne, lecz także nasza jakość. Musimy się więc troszczyć równie gorliwie o jedno i drugie. Życie potrzebuje ludzi nietylko posiadających pewien zapas wiadomości, lecz również zbrojnych w charaktery silne i zdrowe, rozwiniętych pod każdym względem i niepozbawionych inicjatywy. A jakąż wartość życiową będziemy stanowić my, którzy nie możemy się zdobyć na naprawę najprostszych braków wśród nas? I czem w istocie zostaniemy, jeśli będziemy nadal gnuśnieć w bezczynności moralnej, nie widząc już prawie nic poza koniecznością odrobienia lekcji i poza bezmyślną dążnością do przepędzenia jaknajwiększej ilości czasu na zabawie?

Wstydzmy się doprawdy przynajmniej wobec samych siebie za swoje niedołęstwo moralne, za taki egoizm i zmaterjalizowanie. Nie próbujmy usprawiedliwiać się z tego. Upozorować, wytłumaczyć i usankcjonować tę bezczynność wobec innych możemy łatwo, lecz nigdy nie oszukamy na stałe samych siebie. O tem zapominać stanowczo nie możemy!

Istotny cel naszego pobytu w szkole osiągniemy tylko wtedy, gdy staniemy się jedną zwartą i zgodną gromadą, mającą wspólny cel najwyższy, którym byłaby dążność do nabycia jaknajwiększej wartości społecznej. Pierwszym krokiem na tej drodze winna być naprawa stosunków międzykoleżeńskich, bo nie może być mowy o pracy nad podniesieniem wartości naszej, jeśli nie znikną wśród nas wzajemne niechęci, antagonizmy i ignorowanie się. Nie wmawiajmy w siebie, że tego opanować nie można. Możliwość zależna jest tu bezpośrednio od naszej dobrej woli, tylko nam trudno zdobyć się na prawdziwie dobre chęci. A nie zdobywamy się na nie z dwóch zasadniczych przyczyn, mianowicie; aby nie facytować swego umysłu dla zrozumienia, o co naprawdę chodzi lub też aby nie parzyć na szwank swej wybujałej ambicji. Objaw ten jest dla nas tem smutniejszy, że coraz silniej się rozwija. Musimy jednak wreszcie wziąć się do naprawy tego, gdyż inaczej, chociaż otrzymamy dobre świadectwo szkolne, cel naszego pobytu w szkole nie będzie naprawdę osiągnięty.

J. Żaczkowski.



Współpraca młodzieży szkolnej z wiejską.

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed Narodem oświaty niosą kaganiec“

J. Słowacki.

Że młodzież ucząca się może i winna zbliżyć się do młodzieży wiejskiej celem wzajemnego poznania się i współdziałania—każdy chyba z tem się zgodzi, rozumie i uświadomia to sobie doskonale.

Że młodzież kształcąca się winna rozpocząć pracę wśród młodzieży wiejskiej w celu jej urobienia i uświadomienia narodowego, w celu podniesienia poziomu kulturalnego i moralnego wsi, zatarcia i zniwelowania tych wiekowych nieufności, które lud nasz częstokroć żywi jeszcze w swem sercu do innych warstw społecznych i rzucenia w ten sposób pomostu między nim a przyszłą inteligencją, zbratania wzajemnego, co przecież dla rozwoju Narodu jest rzeczą niezmiernie ważną, że wszystko to wymaga szybkiego, wyężonego działania, nie przedstawia również dla zdrowo myślących jednostek żadnych wątpliwości.

Że młodzież szkolna podejmuje częściowo tę pracę, stawia w tym kierunku pierwsze kroki, czyni pewne próby i usiłowania, nawiązuje kontakt ze wsią—to fakt pierwszy—dodatni.

Że z drugiej strony praca wspomniana nie zatacza dotychczas szerszych kręgów, jest nieskoordynowana i prowadzona bardzo często bez głębszej myśli—to fakt drugi—ujemny.

Zajmiemy się obecnie pytaniem: Co młodzież szkolna wniesie pożytecznego i twórczego do tej pracy i co nawzajem z niej wyniesie?

Odpowiedź brzmi krótko: naukę, swoje wiadomości. Czynniki ten na wsi ze zrozumiałych powodów niezawsze znajduje zastosowanie.

I ta część młodzieży, której danem było czerpać z pięknej i czystej krynicy wiedzy, winna nieść jej kaganiec, winna oświecać i mówić o naszych dziejach, granicach, ziemi i przyrodzie, o ustroju Polski współczesnej i warunkach jej rozwoju—słowem, winna starać się rozszerzać widnokręgi umysłowe swej młodszej braci, urabiać

jej pogląd na świat i życie.

Z drugiej strony sama z tej pracy ogromnie skorzysta:

1^o znajdzie wspaniałe ujście dla swej chęci czynu, łożysko dla swej energii, będzie miała możność ją wyładować z pożytkiem;

2^o przez podobną pracę przygotowuje się do przyszłego życia obywatelskiego, uspołeczni się, wzmocni i wzmocze w sobie poczucie obowiązku narodowego;

3^o pozna dokładniej przez zbliżenie się do wsi psychikę ludu, a przedewszystkiem zetknie się z realnem życiem, pozna je takim, jakim ono jest w rzeczywistości.

Na podstawie powyższych przesłanek możemy wyciągnąć wnioski, że podobna współpraca ma niezmiernie doniosłe znaczenie wychowawcze dla jednej i drugiej strony. To też zapoczątkowana została dość wydatnie. W wielu szkołach tworzą się sekcje prelegentów i powstają coraz częściej Koła uczącej się Młodzieży Wiejskiej (Warszawa, Siedlce i t. d.), członkowie których zaznajamiają się z potrzebami i warunkami pracy na wsi, zdobywają dane, aby później tem owocniej działać, i wysyłają bardziej wrolionych i lepiej przygotowanych kolegów względnie koleżanki na wieś z odczytami i pogadankami.

Byłoby więc rzeczą nadzwyczaj pożądaną i pożyteczną, jeżeliby na terenie naszej szkoły zawiązało się koło o powyższym charakterze i podłożu. Chodzi tylko o dobrą wolę i inicjatywę! Na zakończenie chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w chwili, kiedy piszę te słowa, młodzież szkolna i akademicka odbywa obrady, temu właśnie zagadnieniu współpracy młod. uczącej się z wiejską poświęcone i zwołane przez Centralny Związek Młodz. Wiejskiej. (C. Z. M. W.); w tej chwili radzi i dysputuje o celach i metodach współpracy.

Możebne, iż w następnym numerze powrócimy do tej kwestji i zaznajomimy czytelników z wynikami obrad.

Dzięki Ci, Panie!

Dziś, gdy Ojczyzna żyje na nowo,
Gdy przemoc wroga Jej nie przygniata,
W usta się ciśnie podzięką słowo
I hymn miłości ku niebu wzłata.
Duszę radosne przepelnia łkanie,
Za cud wskrzeszenia—dzięki Ci, Panie!

Ojcowie nasi próżno czekali,
By im swobody jutrznia błysnęła.
Oni Ojczyźnie wszystko oddali,
Żyli nadzieją—że nie zginęła.
Żeś za ich trudy dał Zmartwychwstanie,
Że Polska żyje—dzięki Ci, Panie!

A dziś my młodzi—wolnej Polski dzieci,
Gdy nas Twa mądrość wesprze i oświeci,
To każdej chwili i w każdej potrzebie
Pracować będziem dla Polski i Ciebie
A gdy do życia zbraknie już siły,
Serce zmęczone gdy bić przestanie,
Zaszumią drzewa naszej mogiły:
Za wolność Polski—dzięki Ci, Panie!

M. Korytowska.

Wycieczka do Warszawy.

Na początku ubiegłego miesiąca Dyrekcje tutejszych szkół średnich zorganizowały wycieczkę krajoznawczą do Warszawy. Wyruszyliśmy dn. 2 kwietnia w liczbie przeszło siedemdziesięciu pod przewodnictwem ks. prefekta Bogdańskiego i kilku osób z personelu nauczycielskiego.

Kiedy przybyliśmy do Warszawy, pozostało nam do wieczora jeszcze sporo czasu, wobec czego przeszliśmy się po kilku ulicach naszej stolicy. Następnie udaliśmy się na ul. Lipową, tam bowiem mieliśmy się zakwaterować my (koledzy

u O. O. Salezjanów, koleżanki zaś u P. P. Szarytek.

Nazajutrz zrana poprowadzono nas do Zamku królewskiego i tam pozostaliśmy do obiadu, ponieważ zwiedzenie tego świadka naszej przeszłości zajęło nam dużo czasu. Patrząc na gmach zamkowy, dziwnego doznaje się wrażenia. Oto mury te, pamiętające jeszcze czasy książąt mazowieckich, zdają się skarżyć zwiedzającym, że epoka ich świetności przeminęła, że zapomniano o nich i że pozwolono zaborcy obrażać je z ozdób i dzieł mistrzów sztuki polskiej.

Obecnie na mocy traktatu ryskiego przynajmniej część zrabowanych zabytków sztuki narodowej powróci do Polski, razem więc z nimi powrócą rzeczy, wywiezione z zamku królewskiego. On zaś przez długie wieki jeszcze spoglądać będzie na wiele pokoleń z powagą i dumą przeszłości.

Po południu zwiedziliśmy Muzeum Zoologiczne, w którym mogliśmy przyrzeć się wielu osobliwościom znanym przez nas dotychczas tylko z książki. Niezbędnych przytem wyjaśnień udzielał p. prof. Tajchert.

Dzień zakończyliśmy przechadzką do parku Łazienkowskiego, nie omieszkawszy przytem obejrzeć znajdującego się tam pałacu królewskiego. Powracaliśmy do kwatery nieco zmęczeni, lecz z wewnętrznym zadowoleniem, że to, co widzieliśmy, godnem było oglądania.

W następnym dniu do południa zwiedziliśmy z kolei muzea: Etnograficzne i Narodowe. Zbiory muzeum Etnograficznego były niezwykle interesujące, wobec czego oglądaliśmy je dość długo. W muzeum Narodowym obok wielu rzeczy godnych uwagi mogliśmy widzieć wszelkie rodzaje broni z różnych epok naszej wojskowości, nie wyłączając współczesnej.

Po obiedzie, wypocząwszy nieco, udaliśmy się na zwiedzenie jeszcze jednej osobliwości naszej stolicy; są nią t. zw. filtry, służące do destylowania wody dostarczanej z Wisły przez wodociąg na użytek ludności miasta. Na zakończenie mieliśmy jeszcze obejrzeć zbiornik wodociągowy, lecz tu wyłoniła się pewna trudność, mianowicie nie wszyscy mogli wejść na wieżę ciśnieniową z powodu braku miejsca, wybrano więc tylko kilkoro „inteligentniejszych“. Wywołało to oczywiście pewne niezadowolenie z naszej strony, ale tylko na chwilę, wkrótce bowiem potem poszliśmy do teatru. Dla nas mieszkających na prowincji możliwość pójścia do teatru w Warszawie stanowiła wielką przyjemność, rychło więc zapomnieliśmy o wodociągu i podążyliśmy do teatru Wielkiego, w którym wystawiano operę: „Tosca”

Na tem właściwie kończy się nasza wycieczka W dn. 5 kwietnia przed południem wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Wycieczka nasza połączona była z pewnymi niewygodami, co zresztą nie wpłynęło ujemnie na nastrój jej uczestników. Zwiedzając Zamek i pałac królewski, muzea i t. d. zapamięaliśmy o chłodzie, panującym podczas wycieczki, o niewygodnym noclegu, o zmęczeniu spowodowanym długim chodzeniem.

Do Białej powracaliśmy w doskonałych humorach, dumni, że mogliśmy widzieć wiele naszych ojczystych tak bardzo cennych dla nas pamiątek i zabytków nauki i sztuki.

Jeden.

Dziennik drugoklasisty.

5 Kwietnia. Dzisiaj nie poszedłem do budy, bo po pierwsze chciało mi się spać, po drugie dziś jest klasówka z arytmetyki, po trzecie, że jestem niezdrów, ba! Ale na jaką chorobę, to ja sam nie wiem. To też nie mogę ani rusz wyśledzić powodów, żeby się jutro wytłomaczyć. Co tu powiedzieć...? Chyba, że oddałem buty do prania, ale to jakoś nie pasuje. Powiem, że byłem chory, ale na jaką chorobę? Zapalenie brzucha? Nie, to nie dobrze. Reumatyzm w nosie, też nie dobrze. Widzę, że łatwiej jest wynaleźć telefon bez drutu, trudniej drut bez telefonu, a jeszcze trudniej wynaleźć sztabakowi chorobę bez choroby! Zresztą wszystko jedno. Powiem, że miałem czkawkę i spuchnięcie serca! A tymczasem przeczytam dzisiaj świeży numer Szerłoka Holmesa.

10 Kwietnia. Znowu minął okres, a mianowicie czwartki. O stopniach wołę nie pisać. Że są dwójki, to i coś z tego. Podobno wszyscy ludzie genialni źle się uczą w młodości, a zresztą uczeń bez dwójki, to jak żołnierz bez karabina, albo jak koń bez ogona, który jest przecież jego ozdobą. Najważniejszą rzeczą jest to, że jutro już nas puszczają na święta. To też ślina mi ciągle cieknie (nawet w nocy zaśliniam całą poduszkę), bo we śnie i na jawie widzę ciągle mazurki, torciki, babki, dziadki i całą pozostałą rodzinę wielkanocnych ciast i mięsiv.

17 Kwietnia. Święta spędzam bardzo wesoło i z pożytkiem dla duszy i ciała. Najlepszym dowodem jest to, że musiałem dwa razy przyjmować olejek rycynowy.

Mamusia trochę się gniewa, nazywa mnie żarłokiem i obżartuchem i, ku mojej rozpacz, zamyka na klucz resztki mazurków i innych ciast, które cudem ocalały. Sprąłem trochę siostrę, bo ta ciemięga poskarżyła się mamusi, że ja zjadłem większą połowę babki. Ale niedarmo jestem w drugiej klasie i choć mam dwójkę z arytmetyki, dowiodłem namacalnie na jej skórce, że połowa nie może być ani mniejsza, ani większa.

20 Kwietnia. Strasznie czas leci prędko. Za parę dni

już trzeba będzie jechać do Białej.

Ten minister oświaty robi takie krótkie święta, jak na kpiny. Widocznie, kiedy sam się niegdyś uczył, nie miał w domu na święta mazurków i babek, bo przecież wiedziałby jak to trudno się rozstać z ciastem, no i trochę z rodzicami.

Dzisiaj czuję wielkie natchnienie, pewnie dlatego, że dużo jadłem. To też spróbuję coś napisać wierszem. Ale o czym? Chyba o świętach.

„O wy smaczne bardzo święta, Was dusza moja szybko opęta A uwielbienie dla was wzrasta Bo takie macie smaczne ciasta.	Mazurki piękne, jak skrzydła motyle, Stercycie na stole, jak w polu badyle, Baby grubaśne, jak ze zbożem sterty, Ja was kocham jak...
--	--

Już dwie godziny myślę i w żaden sposób nie mogę dobrać rymu do „sterty”. Paskudne słowo. Chyba później coś znajdę.

28 Kwietnia. Jestem dziś strasznie wzburzony. Pokazałem swoje wiersze koledze Frankowi a ta kuternoga, ta margaryna wieprzowa powiada mi: „Nie myśl, że rym pochodzi od rymarza i dlatego radzę ci: dłoń lepiej palcem w nosie a nie psuj papieru!” Naturalnie byłem tak wzburzony za obrazę mego natchnionego, wieszczowego honoru, że dałem mu w lampę i powiedziałem, że wyzwę go na pojedynek. On musi zginąć. Broń niech wybiera, jaką chce. Mnie wszystko jedno, mogę się pojedynkować na szpady, bagnety, szczyryki, szable, rewolwery, pompki od rowerów, karabiny, kulomioty, armaty, choćby i na sikawki. Ale rnu nie daruję.

Pipcio.

Z życia młodzieży.

1. **Dnia 19 i 20 kwietnia** odbył się w Lublinie Zjazd Naczelny Organizacji Młodzieży Narodowej szkół średnich. Zjazd zajął się głównie rozpatrzeniem: 1. strony wychowawczej O. M. N. i 2. roli O. M. N. s. ś. w życiu młodzieży. Zjazd wyszedł z założenia, że zadaniem Organizacji jest wychowanie człowieka dla Narodu, podkreślił jeszcze raz jej samowychowawczy i apolityczny charakter, co silnie uwydatnione zostało w nowouchwalonej deklaracji ideowej, która jest oznaką budzenia się zdrowych prądów wśród młodzieży.

Dzisiaj ograniczymy się do tej krótkiej wzmianki. W przyszłości jednak pozwolimy sobie zabrać jeszcze w tej sprawie głos.

2. Celem zorganizowania Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej zwołano do Łomaz na dzień 30 kwietnia zjazd delegatów kół M. W. pow. Bialskiego.

Na zjeździe wyłoniono Komisję Organizacyjną, wygłoszono referat o ideologii Z. M. W. oraz powzięto szereg wniosków, z których nas najbardziej interesuje jeden, wzywający młodzie uczącą się do współpracy z młodzieżą wiejską.

KRONIKA.

1. Staraniem Zarządu Środowiskowego O. M. N. s. ś. dnia 8 kwietnia 1922 r. zostało urządzone zebranie dyskusyjne, na którem kol. Stefan Okuła, referent O. M. N. do spraw młodzieży zorganizowanej, wygłosił odczyt o psychice współczesnego młodego pokolenia. Prelegent zwrócił przede wszystkim uwagę na obniżenie się poziomu ideowego młodzieży, zmaterializowanie, szerzący się pesymizm i t. p.

Dyskusja była względnie ożywiona. Zebranie było bardzo liczne (60 osób).—

2. Staraniem Dyrekcji gimnazjów w dniach 2—5 kwietnia została urządzona wycieczka do Warszawy. O tem piszemy na innem miejscu.—

3. Życie sportowe z wiosną

zaczyna się budzić.

Drużyna piłki nożnej „K. S. 30 P. A. P.” z Białej rozegrała match z drużyną „Wulkan” z Siedlec z wynikiem pomyślnym dla „30 P. A. P.” bo (5 : 2.)

4. Na „cegiełkę wawelską” w żeńskim gimnazjum wpłacyły:

Klasa I.—7150 m., II.—8950 m., III.—4650 m., IV.—2400, V.—4100 m. Pozostałość z zabawy 4000 m. Razem 31250 mkp.

30000 m. na „cegiełkę” 1250 m.—jako zwykła ofiara na cele odbudowy Wawelu.—

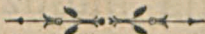
5. Na fundusz wydawniczy „Młodzieży z Podlasia” nadesłali:

p. Kotomski (Warszawa)—5000 mk.

p. Kowalewski (Łomazy)—500mk.

Serdecznie dziękuje

Administracja.



Z powodu braku miejsca dział szaradowy umieścimy w następnym numerze.

Wydawca: prof. J. Strojek

Redaktor odpowiedzialny: St. Zaliwski.

Cena prenumeracyjna: kwartalnie . . . mk. 100.
numer pojedynczy mk. 35.

Adres Redakcji i administracji — Biała Podlaska. Gimnazjum Męskie
Im. J. I. Kraszewskiego.

Godziny urzędowe w niedziele i święta od 11 do 12.

Druk. M. Frysztyka, w Białej-Podl., ul. Janowska № 5.